

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty, prosząc o **wczesne** jej nadsyłanie, o ile możliwości, **wprost do Redakcyi, Nowy-Świat Nr. 4.**

Nadmieniamy przytem, iż po ukończeniu, w numerze dzisiejszym, powieści Rogosza: „Przez dolinę też“ — rozpoczniemy druk nowej, osnutej na tle współczesnych stosunków dziennikarskich w Warszawie i nader zajmującej powieści **T. J. Choińskiego p. t.**

„Narwańcy“

której początek otrzymają bezpłatnie wszyscy nowo przybywający abonenci.

O rozpowszechnianiu wiadomości o Roli i jednanie nowych abonentów, — wszystkich jej przyjaciół, których byt i przyszłość pisma szczerze interesuje — prosimy.

Z mylnej drogi...

Niech sobie mówią „zacofańcy“ zgrzyliwi że pozytywno-bezwyznaniowa gospodarka postępowiczów szkodliwą jest i zgubną; niech przewidują, jako nieuniknione gospodarki tej następstwo, zupełne rozluźnienie węzłów moralnych i obyczajowych; — ja temu nie wierzę...

Złość tylko i niechęć brzydka dyktuje wam te przewidywania, „wsteczniczy“! Bo oto mamy namacalny dowód, że moralność — „niezależna“, ma się rozumieć, — rozwija się, kwitnie i rodzi owoc obfity.

Tak jest; bo czyż, w razie przeciwnym, przyszłoby komu do głowy nawoływanie do ofiar, celem zebrania funduszu na premia dla matek co uczciwie i p o c h r z e ś c i a ń s k u wychowały swe dzieci?

Nie; — bezwarunkowo nie!

Tylko dziś, tylko w atmosferze owej nowomodnej moralności (!) i pod technieniem pozytywnego ducha czasu myśl taka zrodzić się mogła i zrodziła, jako dowód niezbity „trzeźwości“ naszego wieku.

Premia dla matek co wychowały dzieci uczciwie i p o c h r z e ś c i a ń s k u — jakież to... szczytnel — wszak prawda, Matki? Wszak prawda, wy piastunki przyszłych pokoleń; wy strażniczki świętego cnót chrześcijańskich płomienia?

Dawniej, za wasze poświęcenie dla dobra dzieci waszych, z którego pokolenia uczyły się służby dla ogółu, — za waszą mozolną pracę około ochrony serc młodzieńczych od zmayı niedowiarstwa, pychy, sobkowstwa, żądzy posiadania bez względu na godziwość lub niegodziwość środków,

i t. d. — dawniej, powtarzam, za te idealne, choć w następstwie pełne praktycznych dla kraju i narodu korzyści, zasługi wasze, składano wam również idealną nagrodę — szacunek, cześć i uwielbienie. Lecz „dzis inne zwyczaje“, jak mówi poeta, więc i zapłata wasza ma być inną... Nie cześć dla was, nie uwielbienie, lecz — p i e n i ą d z e l . . .

I słusznie... Każdy przecież innych według siebie sądzi. Więc i społeczność dzisiejsza, dla której pieniądz jest celem najwyższym, uosobieniem wszelakich godności i zaszczytów, społeczność, która, jak ów biblijny Ezaw co za miskę soczewicy sprzedał bratu prawo starszeństwa, za garść banknotów sprzedaje żydom swe imiona historyczne, klejnoty rodowe, godność człowieczą — i dla was, Matki Chrześcijańskie, może mieć tylko pieniężną nagrodę. Ona dzis inne „wartości“, na swojej giełdzie, notuje — „słabo“.

Więc, Matki! — spieszcie po tę pozytywną, najwyższą dzis nagrodę; ty zaś współczesny Duchu Czasu tryumfuj, a wy, „wsteczniczy“, pochylcie przed nim ukorzone czoła, bo zwyciężył on was i pobił na głowę.

Co? — powiadacie że nie mamy racyi do podnoszenia propozycyi „jakiegoś tam“ pana K... do wysokości znamienia czasu, oraz że źle czynimy przypisując temuż panu K... intencye jakich on mógł nie mieć, a wreszcie że postępujemy niewłaściwie przemawiając, z okazji jego odezwy, do ogółu t. z. wsteczników...

Ano, to posłuchajcie.

Ów, podług was, „jakiś tam“ pan K... odezwę swoją zrobił wprawdzie w swoim tylko imieniu, ale zrobił ją publicznie („Kur. Codz.“ Nr. 331), więc przez to samo odezwa ta nabiera znaczenia ogólnego. Dalej, wystąpił on zapewne w najlepszej wierze i jedynie w celu z a c h e c e n i a pewnej grupy naszych niewiast do ściślejszego, niż obecnie, wypełniania obowiązków macierzyńskich; ale, najpierw, czyż zachęta t a k a, do jakiegokolwiek odnosiłaby się sfery społecznej i w jakimkolwiek uczyniona zamiarze, nie pędzi wody na koło pozytywizmu i nie odejmuje powołaniu macierzyńskiemu cechy kapłaństwa?

Wierzmy iż wnioskodawca pragnąłby przeciwdziałać ogarniającej nas coraz bardziej zarazie materialistycznego zezwierzęcenia, i za to pragnienie zacne składamy mu uznanie szczerze; ale ponieważ sposób tego przeciwdziałania nie wydaje się nam ani właściwym, ani skutecznym, owszem szkodliwym, przeto, pomimo że w numerze poprzednim przedrukowaliśmy całą panu K... odezwę, dzis drugą jej część opatrzyliśmy uwagami powyższemi.

W odezwie pana K... widzimy, jak już rzekliśmy, dowód „trzeźwości“ naszego wieku, — tej trzeźwości strasznej, przez którą duch popada w odrętwienie, uczucia tracą moc, a myśl nie wybiega po nad poziom świata materyi. Świadczy

o tem nietylko to że znalazł się ktoś, kto za wychowanie uczciwych dzieci proponuje dawanie nagród pieniężnych, ale i to, że dostrzegł widocznie iż liczne ongi zastępy Matek Chrześcianek przerzedziły się, zmalały, i że uczuł potrzebę wywarcia, pod tym względem, wpływu na społeczeństwo.

Sam tedy fakt publicznego podniesienia tej sprawy nadto jest znaczącym, aby przy tej okazji nietylko ogółowi t. z. „wsteczników“, ale całej społeczności naszej, a głównie Matkom nie zadać pytania: czy istotnie i te istoty, których imię przywykliśmy od dawien dawna stawiać zaraz po Imieniu Boga, porwała fala bezreligijności?— czy i między niemi jest już tak mało chrześcianek, że aż przy pomocy konkursów i nagród pieniężnych wyszukiwać je trzeba?

A bodaj czy tak nie jest, niestety!

Kogóż bo jeżeli nie sternika jest winą gdy łódź przez niego kierowana dostanie się w odmet i zatonię?—któż jeżeli nie ogrodnik winien jest, gdy drzewina którą on hoduje wyrosnie krzywo? Jeżeli więc sternik winien gdy łódź zatoni, a ogrodnik gdy drzewina się skrzywi, więc chyba znów nie kto inny, tylko matki winne są głównie, że ogół nasz schodzi z drogi Prawd dawnych i na krętych ścieżkach nowożytnego odszczepieństwa gubi jedną po drugiej perły cnót chrześciańskich. Toć one przecie mają powierzony sobie ster wychowania domowego, one hodują od pierwszych chwil przyszłych ludzi, przyszłych działaczy społecznych, przyszłych obywateli. „Po owocach ich poznacie je“ — więc po dzieciach rodziców, a głównie matki poznajemy.

Warto aby nad tem zastanowiły się te zwłaszcza z pomiędzy matek naszych, którym pochlebia „nowożytna“ uczoność ich córek i synów; — te, które z dumą przysłuchują się rozmowom swych dzieci na temata poddawane przez kolporterów różnych, filozoficzno-pogańskich nowinek; — te które przez niedbalstwo, lekceważenie wzniesłego swego powołania rzucają dzieci na pastwę zdemoralizowanych najmitów i patrzą obojętnie na wypaczanie się pojęć swego potomstwa, a dla czynów gorszących nie mają słowa nagany. Warto, mówimy, aby uczyniły one rachunek swego rodzicielskiego sumienia, a możeby przyznały, że za ich to sprawą doszliśmy do—projektu wynagradzania zasług matczynych pieniędzy!

Pasmem snuje się życie narodu, niema w niem faktów absolutnie odosobnionych. Jak czynią jedni, tak też czynią i drudzy, najpierw przez popęd naśladownictwa, później z przyzwyczajenia, a później przyzwyczajenie zmienia się

w nałóg, nałóg w naturę, i tak to, co było z początku naleciałością zewnętrzną, wchodzi w krew i cały organizm przelnika. Pozwolimy więc sobie utrzymywać że i owa osławiona tak zwana „emancypacja kobiet“, o której, przed niedawnym czasem tak było głośno między naszą żeńską inteligencją, zrobiła swoje... Zapuściła ona swe korzenie nietylko tam gdzie ją posiała lekkomyślna nowatorów ręka, ale i — niżej...

Wszelako, aby naprostować to co ona skrzywiła, aby zbląkanym matkom wskazać drogę obowiązku, potrzeba nie konkursów, nie nagród pieniężnych; bo do takiego konkursu z pewnością nie stanie i po taką nagrodę nie sięgnie żadna, choćby najbiedniejsza, lecz uczciwa i szczerze chrześciańska matka...

Długi względem matek nie pieniędzmi lecz sercem się spleca.
W. St. Orczyc.

Z zapoznanych sfer.

II.

Sylwetka przeciętnego mieszkańca małopolszczyńskiego. — Zarobkownia. — Sposób życia. — Stan oświaty, — rzemiosł, — handlu. — Wnioski.

Obejrzawszy miejscowość, której sprawy stanowiąc mają cel gawęd niniejszych, należy zapoznać się z mieszkańcami jej, głównie zaś z ludnością chrześciańską.

Jest ona, jak wspomniałem poprzednio, biedną. Zamożność spotyka się wyjątkowo. Mieszczanin taki, zwany pogardliwie przez mieszkańców miast większych lykciem, jest właścicielem małego parterowego, rzadziej piętrowego domku, trzech, czterech morgów gruntu, jednej krowy, niekiedy pary koni. Obarczony liczną rodziną pracuje w pocie czoła, w zamian klepiąc biedę, gdyż praca jego zaledwie na najniezbędniejsze potrzeby wystarcza.

— Czemu?—zapytać może ktoś, nieznający stosunków miejscowych.

Odpowiedź łatwa.

Weźmy pod uwagę ten fakt, że domy po miasteczkach nie procentują. Licząc przeciętno, za jeden pokój właściciel bierze 22 rs. 50 kop. rocznie — ponieważ zaś domki budują tam w ten sposób zwykle, że „dom“ liczy 4 pokoiki nie więcej, przeto właściciel ma rocznego dochodu rs. 90; nadto ponieważ sam zajmuje połowę „domu“, tedy dochód redukuje się do 45 rs. Kwota ta często nie pokrywa podatków, kosztów reperacji i t. p. wydatków niezbędnych jakimi obarczony jest każdy właściciel posesyi.

To jedno.

Powtórę, dochód z 3—4 morgów ziemi jest również da

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogoza.

(Dokończenie.)

Że Julian wiedział co go czeka, mamy tego dowód w testamencie, który spisał nazajutrz po wypadku u adwokata, gdy znalazł pierwszą chwilę wolną. Brzmiał on jak następuje:

„Wiem, że żyć nie będę — choroba moja jest śmiertelna. Ludzie umierający miewają czasem przecucia, równające się jasnowidzeniu. Otóż to przecucie mówi mi teraz, że Czudek i Ragner sfałszowali testament mojego wuja i że prawda na jaw wyjdzie. Jeżeli to nastąpi i majątek ś. p. wuja mego na mnie spadnie, a ja już wtedy żyć nie będę, to niech przejdzie na zupełną i nieograniczoną własność mojej narzeczonej, panny Wandy Wybickiej, której sercu także Wojciecha polecam. Co do mego magazynu, ruchomości i książek, to zapisuję poczciwemu Storchowi, dziękując mu serdecznie za przyjaźń, której tyle dowodów miałem od niego w ciągu mego życia. Jakiś człowiek szlachetny, którego

nie znam, a który nawet swojego nazwiska nie wymienił, dowiedziawszy się o nieszczęściu, jakie mnie spotkało i chcąc honor mój ocalić, zaspokoił Czudka. Na Storchu wkładam obowiązek odszukania tego człowieka, aby w moim imieniu podziękował mu za ten czyn szlachetny. Jeżeli zaś majątek na mnie spadnie, zwróćcie mu wszystko, co do grosza. Ja spieszę tam, gdzie mnie wieczny spokój otoczy, a was, którzy tu zostajecie, przedewszystkiem zaś siebie, droga Wandziu, błagam, zaklinam na wszystko, nie rozpaczaj po mojej śmierci. Żli ludzie nie pozwolili nam połączyć się na ziemi; Bóg złączy nas w niebie. Tymczasem duch mój będzie czuwał nad Tobą. Do widzenia, w lepszej krainie!“

Na ziszczenie się przepowiedni chorego niedługo trzeba było czekać. Czudek poszedł do domu obłąkanym, gdzie umarł w pół roku. Ragnera zasądono na kilkoletnie więzienie, signor Beppo Villani otrzymał karę zasłużoną, a majątek ś. p. pana Czarkowskiego, odebrany oszustom, stosownie do rozporządzenia Juliana, został wręczony panie Wandzie Wybickiej. Przyjęła go i rewers podpisała. Potem poprosiła Storchę, by sir Wiliamowi odwiózł jego pieniądze, część jedną przeznaczyła na grób murowany i pomnik dla Juliana, a resztę, zawinawszy w arkusz białego papieru, na stół położyła i w pakiet wpatrzyła się okiem, w którym się najwyższa boleść malowała.

— Cóż zrobisz z temi pieniędzmi? — zapytał ojciec.

utrzymania dosyć licznej rodziny nader mierny, jeno skrupulatna oszczędność, czem się niestety mieszczaństwo poszczycić nie może, pozwoliłoby mogła na nędzne przekołatanie roku.

W obec tych warunków mieszczanin nasz zmuszonym jest szukać innego źródła zarobkowania.

Handel, z przyczyn o których w przyszłości pomówimy obszerniej, jak dziś, całkiem prawie jest w ręku żydów. Pozostają tedy rzemiosła.

Ale żeby rzemiosło produkowało, niezbędnym jest odpowiedni popyt, o którym tu ani mowy być nie może, dla tej prostej przyczyny, że każdy mieszkaniec załatwia sam swoje potrzeby. Jest on i stolarzem, i snycerzem, i kowalem, sam robi dla siebie obowie, zgoła rzadko kiedy udaje się do pomocy obcej.

Lecz wszak każde miasteczko posiada i ludzi zamożniejszych, jest wszakże okolica?

Prawda, lecz zamożniejsi, o ile mogą, zaspakajają potrzeby po miastach większych, gdzie otrzymują produkt i tańszy i lepszy, miasteczka bowiem nie posiadają rzemieślników w całym tego słowa znaczeniu, lecz przeważnie partaczy. Rzemieślnik małego miasteczka nie odbywa praktyki stosownej, wie o niej tylko ze słyszenia. Są to najczęściej samouczkowie, którzy przejmują kunszt po ojcu, również samouczku, produkują tedy lichotę.

A okolica? Wszak kmiotkowie nasi nie są tak wybredni, zresztą niewiele się znają na wartości wyrobu?

Tak jest, lecz ich potrzeby ograniczają się do minimum, i z tej więc strony rzemieślnik liczyć na wiele nie może.

Mimo to bieda zmusza go do produkcji.

Produkuje, ale... bez zarobku!

Miasteczka u nas rozsiane są dosyć gęsto, w każdym zaś z nich odbywają się targi raz lub dwa razy na tydzień. Rzemieślnik sklepu nie posiada, boby mu się to nie opłaciło, musi zatem szukać na produkcję swoją sam nabywcy. Dla tego też jeździ z targu na targ, i z jarmarku na jarmark. Na nieszczęście, targi w miasteczkach są tak fatalnie rozłożone, że nie przypadają jednocześnie jednego dnia wszędzie, lecz w Poniedziałki odbywają się tu, we Wtorki o milę lub dwie, słowem, za wyłączeniem Sobót, każdodziennie gdzieindziej. Kto zna małowieszczanina i chłopka naszego, zrozumie jak to fatalnie wpływa na nich,—tak na ich stronę materyjalną, jak i moralną. Nasz „lyk“ lub włóścianin na każdym targu w swojej okolicy być musi (z wyjątkiem jedynie pory robót polnych). *De facto* tedy rzemieślnik o którym mowa pracuje tylko w nocy i w Sobotę. zresztą włóczy się z miasteczka do miasteczka bez ustanku. Następstwa przewidzieć łatwo. Produkuje mało, bo mu czas na to nie pozwala; gorzej niżby mógł, z przyczyny pośpiechu; wydatek pozadomowy zjada mu wszystkie zysk z pracy; wreszcie podobne włóczęgi same przez się podkopują go moralnie.

Jak widzimy, żywot lyka małowieszczyka wcale nie do pozazdrośczenia. Pędzi go w biedzie, mając codziennie „jutro“ zagrożonem.

— Co zrobię, nie wiem jeszcze, ale to wiem, że ich nie zatrzymam.

— Czemu?

— Bo by mi się zdawało, że dlatego umarł, by mnie zrobić bogatą, i że majątkiem chciał zmniejszyć mój ból po jego stracie. O! nie, ja wolę zostać biedną i cierpieć, a wiecznie go kochać!

Ojciec słowa więcej nie przemówił. On tak córkę rozumiał i tak podzielał jej przekonania, że i w tym wypadku Wandzia dała taką odpowiedź, jaką pragnął usłyszeć. Przystąpił do niej, w czoło ją pocałował i szepnął łzę ocierając:

— Dzięki ci, córko droga!

— W tydzień później, rozmaite towarzystwa i zakłady dobroczynne otrzymały kwoty znaczniejsze, nie wiedząc od kogo. Wspaniałomyślny dobroczyńca pragnął swoje nazwisko zachować w tajemnicy, aby mu nikt nie dziękował. I tajemnica zachowuje się ciągle, chociaż niejedna sierota, niejedna wdowa, niejedna starzec i kaleka, jego ofiarności swoje życie zawdzięczają.

Gdy grób został wymurowany i skromny posąg na nim stanął, p. Wybicki otrzymał posadę przy budowie kolei Lwowsko-Czerniowieckiej. Nie potrzebujemy dodawać, że to sir Wiliam o nią się wystarał.

Miejsce, w którym zamieszkali, było odludne. Przy na-

Przypatrzmyż się teraz życiu domowemu naszego klienta.

Smutny obaczmy obraz. Rodzina z kilku głów złożona mieści się w dwóch małych kluteczkach, z których pierwsza, za kuchnię służąca, pod podłogą ma rodzaj piwnicy. Mieszkanie utrzymywane jest w dosyć względnej czystości, lecz o warunki higieniczne ani pyta? Za pożywienie służy przeważnie kartofel i mąka. Mięso zjawia się rzadko, raz na tydzień i to tylko wieprzowe. Inne gatunki wyjątkowo. W poście, surowo przestrzegany, pojawia się ryba. O to pożywienie łatwo, ponieważ miasteczka budowane są po większej części w bliskości rzek, mieszkańcy więc bez kłopotu zaopatrują się w ryby.

Co każdego uderzyć musi, gdy z uwagą przypatruje się mieszkaniu małowieszczanina, to brak śladu oświaty. Dziwna rzecz, wszak każda osada, każda miejscina ma szkołę, do której rodzice nawet chętnie posyłają dzieci. Przeważna ich liczba umie wybornie czytać i pisać, cóż z tego, gdy po pewnym przeciągu czasu, zaprzęgnięszy się do pracy, zapominają nauki w szkole nabyte.

Znałem ludzi, którzy będąc dziećmi, uchodzili za wzorowych i pilnych uczniów, po kilku zaś latach nie pamiętali ani jednej litery.

Pewnem jest, że wina tu leży po stronie sfery inteligentnej która unika stosunków z mieszczaństwem, okazuje mu niechęć i traktuje z góry, odstręczając od siebie. Taki sposób postępowania wart jest surowego napomnienia. Zawiazawszy z tymi maluczkimi stosunek ciepły, zyskawszy ich zaufanie, można byłoby ich podciągnąć pod swój wpływ, coby niezmieniła ich moralności i oświacie, a tem samem dobrobytu, korzyść przyniosło.

Nie jestem, broń Chryste, pesymistą z pod ciemnej gwiazdy w rodzaju p. Klina, który w 25 rocznicę literackiego zawodu, sprawił krajowi rodzinnemu i rodakom istotne dobrodziejstwo, przypominając, iż od pewnego czasu daje się nczuwać brak pewnych zakładów opiekuńczych, dla pewnych nieszczęśliwych osobników, których zarozumiałość doprowadza do smutnych nader ostateczności. Mamy wprawdzie lecznice hydropatyczne, ale dla ludzi chorych fizycznie. Mąż zaś ten zacny a wspomniany wyżej, przypomniał, że gwałtownie potrzeba — innych, dla biedaków porażonych mózgowo, czyli raczej moralnie, których objawy cierpienia, jak jad jakiś mogą zakazić umysły niedojrzałych latorośli społecznych. Nie jestem tedy, powtarzam, wyznawcą przekonań p. Klina, co oświadczam dla tego, iż w gawędach niniejszych przyjdzie mi przesunąć wiele obrazków na tle smutnem, a co znowu mogłoby czytelnika wprowadzić na trop jakichś przypuszczeń, wcale dla mnie niemiłych. Zamierzam moim jest, ludziom dobrej woli przypominać (skoro czego innego nie mogą robić) o tem, co dzisiaj jest zapoznać, a co poznać powinniśmy. Kreśląc te wyrazy mam na uwadze powszechnie znane słowa arcymistrza:

„Miej serce i patrzaj w serce“.

Habdank.

sypie drogi żelaznej stał domek malutki, do najbliższej wioski było pół godziny drogi, wkoło rozciągała się okolica smutna, melancholijna, jak natura tego ludu, który tę ziemię zamieszkuje. W miejscu, gdzie był domek, w lat kilka stacya stanęła, na której p. Wybicki pozostał nadal w podrzędnym charakterze magazyniera. Nie wstydił się tej posady i Wandzia nigdy się nie zarumieniła, jeżeli ją żona naczelnika stacyi zastała przy najcięższych, domowych zatrudnieniach. Wprawdzie, stary Wojciech był przy nich, lecz ten niewiele im pomagał. Bardzo się podstarzał i do reszty dziecienniał. To, że testamentu pana Czarkowskiego nie przypomniał sobie zaraz po jego śmierci, wpłynęło tak niekorzystnie na umysł staruszka, że często mówił od rzeczy i głośno powtarzał, że to on zabił panicza.

Dwa razy do roku, raz na urodziny Juliana, drugi raz na dzień zaduszny, Wandzia z Wojciechem do Lwowa jeździła. Wtedy długie godziny trawiła na jego grobie, wtedy mogiła jej narzeczonego okrywała się kwiatami świeżymi. Z jednej z tych wycieczek wróciła sama. Wojciech, wrzucony na grobie panicza i znużony modlitwą za spokój jego duszy, usnął spokojnie, by się więcej nie zbudzić.

Odtąd ojciec i córka zostali sami. Sir Wiliam, ukończywszy budowę kolei i pożegnawszy tę, którą kochał tak bezinteresownie, odjechał do Anglii, aby po mglistych uli-

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Mały przybytek mroczny zwraca uwagę: to oratorium; pokój to bardzo skromny, mający za całą ozdobę zwoje Tory i świecznik siedmioramienny; w cieniu widać fortepian i kilka krzesłek trzciną wyplatanych.

Salon „rodzinny“ zowie się także „salonem skóry kordybanowej“; zawdzięcza on tę nazwę przepysznym swoim obiciom ze skóry wytłaczanej, przedstawiającej „Tryumf Mardocheusza“.

Skóry te, wybornie zachowane, pochodzą z Flandryi; przywiózł je zapewne jakiś wielki pan hiszpański, a może nawet były wyrobione na miejscu, gdyż zdaje się że fabryki tego rodzaju istniały we Flandryi; Rotszyldowie nabyli je za marne pieniądze. Są to ciekawe okazy tych skór złoconych, tych kordybanów, tych „gwadamacilów“, o których Cerwantes mówi nieraz w swoich dziełach.

Widok kilku książek, w szafie hebanowej, na której stoi słoń w ogrodzeniu, zbija nas nieco z tropu. „Jakie też są książki podręczne, ulubieni przyjaciele literacy tych ludzi?“ zapytujemy się mimowolnie i patrzymy. Są tam Soulié, Paweł Kock, Pigault Lebrun, Touchard, Lafosse, Eugeniusz Sue („Żyd wieczny tułacz“), Jacob („Historia Francji“). Wszystko to w najlichszych wydaniach, do których literat nie chciałby zajrzeć dla sprawdzenia cytaty.

Czy nie robi to na was wrażenia brudnej bielizny pod suknią jedwabną? Jak wam się wydają ludzie, którzy tam chodzą i narażają młodą panienkę na to, że wzięwszy książkę na los szczęścia, natrafi na Pigaulta-Lebruna?!

Dla odzyskania równowagi, może pójdziemy na peron. Na prawo i na lewo ujrzymy dwa wazony Clodion'a. Kosztowały one pięćdziesiąt tysięcy franków. W lecie przedstawia się widok piękny; naprost mamy zwierciadło wody a dalej widać park i ogrodzenia pełne owiec i danieli, ożywiających dekorację.

Wróćmy do apartamentów. Napotkamy tu po raz pierwszy historię w gościnie w tym zamku, który niema historii. W r. 1815 Rotszyldzi przyszli ubodzy, wraz z najazdem; najazd z r. 1870 zastaje ich już miliardzistami i może im złożyć swoje komplementy.

Jesteśmy w „salonie kobierców“, który niema żadnych obrazów oprócz kilku płócien Despartes'a. Na ścianach zawieszono są kobierce Watteau, kobierce tkane z jedwabiu,

cach Londynu błąkać się także z sercem złamanem. Wandzia, żegnając go, płakała jak za bratem. Te łzy były mu pociechą i pamiątką.

Lat kilkanaście mieszkali na pustkowiu, ukrywając ból na dnie duszy, mając dla ludzi zawsze uśmiech, a pomoc dla biedniejszych od siebie.

Z hożej dziewicy, Wandzia stała się kobietą, o kształtach posągowych, poważną i słodką, uśmiechniętą a wiecznie zbolaną. Piękność nie uleciała z jej twarzy, bo jak robaczek, gdy wpadnie w bryłę bursztynu, nie traci swoich kształtów, tak i ona, wśród bezmiaru czystej boleści, nie uroniła żadnego ze swoich wdzięków. To była piękność jesienną, która nie odurza, ale spokojnie zachwyca.

Przed trzema miesiącami, pisał znowu p. Ludwik Wybicki. List jego był tym razem bardzo przyjemny. Oto donosił, że hrabina K., spłaciwszy nareszcie wszystkie długi na Piławicach ciężące, chciała teraz zwrócić majątek panu Stanisławowi, i w tym celu prosiła pana Ludwika, by on swego brata natychmiast do Warszawy zaprosił. Pan Ludwik, czyniąc to, nie gniewał się na kuzynkę że go zupełnie pominęła, i na wszystkie świętości zaklinał Stanisława, aby natychmiast przyjeżdżał.

„A weź Wandzię z sobą — pisał między innymi — bo jeżeli jej nie przywieziesz, to, jak babcię kocham, na śmierć się zagniewam.“

świeże, jakby nowe zupełnie. Tam to, wobec tych Amorków uśmiechniętych, wobec tych pasterek, z którymi swawolą celadonowie, wobec tych wspomnień świata lekkomyślnego, tych obrazów rozkoszy i miłostek, odbyło się spotkanie Bismarka z Juliuszem Favre.

Przyjęcie retora słomianego przez żelaznego kanclerza było okropne, a mieszkańcy zamku, do których doszło echo tej sceny, zachowali o niej wspomnienie, które się łatwo nie zatrze.

Nie przyjąwszy wcale pierwszego dnia człowieka rzeckiej Obrony narodowej, Bismark nazajutrz kazał mu czekać dwie godziny w przedsionku, pod plafonem Tiepolego.

Tym razem jeszcze wróg nasz okazał się takim, jakim go ujrzy potomność, korzystającym ze słabości sumienia swego przeciwnika, ale nie uchylającym obowiązkom sumienia własnego, nie dopuszczającym się ostatecznie żadnego czynu, któryby kompromitował zbawienie jego duszy. Ludzie z 4 Września dopuścili się zbrodni obrazy Ojczyzny, robiąc rewolucję wobec cudzoziemców, wypędzając reprezentację narodową. Czyn ten, jeżeli nie naprawić, to mogli przynajmniej osłabić odwołując się do kraju, zapytując się go lojalnie, czy chce wojny czy pokoju. Bismark ułatwił im to, i z pewnością wskazał Juliuszowi Favrowi, gdzie jest droga prosta, uczciwa, patriotyczna. Nieszczęsny starzec nie posłuchał, żeby jeszcze kilka dni dłużej zatrzymać władzę.

Pożegnawszy wzgardliwym gestem tego deklamatora, który przy takim spotkaniu, uciekając się do mimiki praktykowanej przed sądem przysięgłych, udawał że płacze, książkę, jak mówią, zamyslił się na chwilę. Ten wielki samiec, z pewnością nie należał do rzędu tych czułościowych ludzi, którzy, podobni do tych co się rozczulają nad dobrocią Rotszyldów, ronią łzy na wzór pewnych kobiet, mających nerwy rozstrojone. Serce jednak, które biło w tej twardej piersi, czuło może pewną męską litość, myśląc o biednych, wydanych na świat przez matki w boleściach, którzy mieli poleść na polach bitew za to, żeby kilka milionów więcej wpłynęło do tego mieszkania żydowskiego.

Pokój Bismarka był zaraz za „salonem kobierców“, jest to pokój „honorowy“. Był to niegdyś pokój barona James'a i swojego czasu obity był zielono, z powodu słabości wzroku barona; dziś jest on niebieski. Jest w nim przepyszny portret kobiety Leonarda da Vinci i świetny obraz Kamila Roqueplan, przedstawiający epizod z „Wyznań“ Jana Jakóba Rousseau.

„Pokój wenecki“ nie ma w sobie nic nadzwyczajnego.

Pokój do palenia cygar udekorowany jest przez Eugeniusza Lamy, który skreślił tam, z pewną werwą, kilka epizodów z karnawału weneckiego.

Tak zwany „hall“ sam jeden wart żeby dla niego odwiedzić Ferrières. Wieczorem, ze swoim tysiącem stoma płomieniami gazowymi pod świetnym plafonem, oświetlającym wspaniałe toalety, dyamenty, kwiaty, ten „hall“ jest

Pan Stanisław nie robił sobie wiele z tej pogroźki. Wiedząc, jak brat jego umiał być lekkomyślnym, nie podziękował natychmiast za posadę, czego tenże stanowczo od niego żądał, lecz wziął urlop na trzy miesiące, a umieściwszy Wandzię w domu pani Zawirskiej, mającej w okolicy piękną posiadłość i trzy lub cztery córki, pojechał sam do Warszawy, zbadać położenie.

Trzeciego dnia po przyjeździe tamże, napisał do Wandzi, by się przygotowała do wyjazdu, lecz później, zajęty tysiącami interesami, więcej o tem nie wspomniał. Dopiero wczoraj otrzymała nowy list od ojca z żądaniem, by się przygotowała do drogi. List ten przyniósł jej „Azor“ do ogrodu — a wieczorem pan Wybicki sam przyjechał.

ZAKOŃCZENIE.

Tak więc, widziałem ją wczoraj.

Pan Wybicki, mimo że nad życie Wandzię kochał, skutkiem boleści, których tyle zaznał, był często zgryźliwy, kapryśny, a wtedy córce prawie zawsze brak logiki wyrzucił. Gniewał się na nią i teraz, że się nie przygotowała do drogi; wszakże powoli, zwalczony jej słodyczą, czoło rozjaśnił, a przy herbacie był nawet całkiem wesół.

— Jak się ma stryj Ludwik? — Wandzia zapytała.

— Bardzo dobrze. Czerwony jak ów, a i apetyt ma

prawdziwie czarodziejski. Jest to pokój tryumfalny zamku; wszystko tam mówi o tryumfach. Wzdłuż ogromnej galerii kolistej obiegającej dokoła, zwieszają się pyszne kobierce, przedstawiające tryumfy: Tryumf Aleksandra, Tryumf Neptuna, Tryumf pokoju... a nawet Tryumf chrześcijaństwa pod Tolbiakiem.

Widzimy tam... Ale bo czegoż się tam nie widzi w tym cudownym bazarze? Oto naprzód, na lewo od kominka, o którym zaraz będziemy mówić, portret barona Jamesa przez Flandrina i baronowej James przez Ingresa. Na ścianach „Portret mężczyzny“ Rembrandta, „Hrabina della Rocca“ i „Don Luis de Haro“ Velasqueza, „Diana myśliwa“ Rubensa, „Dawid i Goliat“ Guido Reniego, księżniczka „Henryka angielska“ Reynoldsa, „Dyogenes szukający człowieka“ Van Mola, „Poselstwo“ Bordonne'a.

Wszędzie gabinety włoskie, gablotki zarzucone małemi arcydziełami, kość słoniowa, fajanse della Robii, „Kobziarz“ Bernarda Palissy, emalie Petitota, pudełka Barenbergha, zwierciadło pani Pompadour, szkatułki z herbami Francji, które z wielkiem zadziwieniem widzi się tutaj.

Kominek pomnikowy ozdobiony jest medalionami i popiersiem Minerwy. Na płycie brązowego marmuru stoi napis złotymi literami, opiewający szczęście posiadaczy tego miejsca, radość z posiadania zbytowego ogniska domowego, podczas gdy tylu nieszczęśliwych francuzów błąka się bez dachu z próżnym żołądkiem, po nocach zimowych.

Album w oprawie kordybanowej, porzucony ostentacyjnie na stole, budzi rozmaite myśli.

Na pierwszej stronicy stoi: „Wspomnienie rozkoszne go dnia 16 Grudnia 1862: Napoleon“. Nieco niżej: „Przyjaźielskie wspomnienie zachwycającej gościnności baronostwa James Rotszyld, 20 Listopada 1866: Matylda“.

Na stronicy następującej widać imię skreślone dużemi literami: „Wilhelm, 21 Września 1870“. Wilhelm, zanim opuścił Ferrieres, chciał położyć swój podpis ale nie pod podpisem Napoleona III lecz na czele następnej stronicy. Po nim podpisali Bismark i Moltke, a najskromniejszy oficer, ostatni podporucznik który przejeżdżał tamtędy, pragnął z kolei, aby jego podpis ironiczny figurował w księdze, rozpoczętej przez cesarza francuzów.

Obok tych nazwisk zwycięzców stoją nazwiska najcelniejszych reprezentantów szlachty francuzkiej, i tu kontrast jest bolesny. Niemcy, figurujący na tym rejestrze, weszli tutaj siłą; zajęli dom z mocy prawa wojennego i wymagali aby im służyono, nie jako uprzejmym gościom, ale jako zwycięzcom; pili nie na cześć pani baronowej, ale na cześć swego cesarza, jedynego ich pana po Bogu. Nasza szlachta przeciwnie, przyszła tutaj jako klienci, z pochyloną głową i uszcześliwiona że ją przyjmują.

Ileż tu nazwisk, które chciałyby się wykreslić! Ileż upadków, które tylko namiętności tłómaczą! Jakże smutno spotkać tam Berryera! Ta gra nieszczęsna! — „Prośmy Bo-

doskonały. Niktby nie przypuścił, że wstąpił w siedmziesiątkę.

— A co słyhać w Zarzeczu?

— Państwo Rylscy żyją; panna Aleksandra wyszła dzięki Bogu, dobrze za męża i ma już pięcioro dzieci...

Wandzia bardziej pobladła i oczy spuściła. Wszak Olesia była Julianem zajęta! Teraz przypomniała sobie łaskę i połów raków i jegol... Westchnęła.

— Ponieważ znalazłem wszystko, jak mi brat pisał — mówił dalej pan Wybicki — więc jutro rano pojedziemy po ciągiem pospiesznym, nigdzie się nie zatrzymując.

Panny Zawirskie, usłyszawszy to, spojrzwały na Wandzię okiem żalosem, a Henrysia ujęła ją za rękę. Wandzia niemym uśmiechem podziękowała im za sympatyę.

— Pojedziemy prosto, nigdzie się nie zatrzymując? — powtórzyła.

— Przepraszam cię, Wandziu, przepraszam! Bo to, widzisz, czasem i mężczyźni logiki nie mają.

To powiedziawszy, pochylił się i Wandzie w rękę pocałował.

Pani Zawirska i jej córki miały łzy w oczach. Zato siostra pani Zawirskiej, ta sama, której rano nie podobała się zaduma Wandzi, widząc, że ojciec własne dziecko w rękę całuje, przejęta oburzeniem, odwróciła się w inną stronę.

Tak było wczoraj.

Dziś rano widziałem ich we Lwowie, na grobie Julia-

ga — mówi święty Paweł — aby na nas raczył zsyłać tylko zwyżajne pokusy.“

Wrażenie jakie po sobie pozostawia to mieszkanie, jest wrażeniem raczej znużenia niż podziwu. To wykopalisko, kafarnaum, nadzwyczajność, ogromny skład starzyny. Wszystkie przedmioty, zniesione z wszystkich krańców ziemi, kłócą się między sobą; te *spolia opima* z całego świata nie harmonizują ze sobą, te wyniki tyłu cywilizacji rozmaitych, zgrzytają stykając się ze sobą.

To zamięłowanie w drobiazgach, a raczej to żydowskie uczucie grabieży, posiadania, posunięte jest zresztą aż do dzieciństwa. Gliniany dzbanuszek flandryjski, wart sześć franków, stoi naprzeciwko talerza Oirona albo figurki z miękkiej porcelany. Poczciwi semici z sali sprzedaży nie mogli się oprzeć pokusie oszukania nawet tych, których z taką czcią nazywają „baronami“. Wiele przedmiotów jest nowoczesnych; dużo mianowicie wyrobów złotniczych, otrzymało, zdaje mi się, w późnej już epoce to, co p. Paweł Endel, w książce swojej „O podrabianiu“, nazywa „chrztem rylców francuzkich“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Ozon jako środek dezynfekcyjny. — Nowe druty telegraficzne. — Włókno z łądyg chmielowych. — Sposób zabezpieczenia od gnicia obrazów, dekoracyj teatralnych i t. p. — Wbijanie pali przy pomocy dynamitu. — Projekt aklimatyzacji w Europie dębu i kasztana karłowatego, pochodzących z Ameryki Północnej i cel praktyczny tego projektu. — Niezwykłe drzewo kopalne. — Nowy związek chemiczny.

— Badania naukowe wykazały, jak wielki wpływ wywiera ozon na materje organiczne i jak pożytecznym byłoby zastosowanie go jako środka dezynfekcyjnego w szpitalach, w instytucjach publicznych, gdzie się zgromadza wiele osób, i w mieszkaniach prywatnych, — ozon bowiem zapobiegałby szerzeniu się chorób epidemicznych.

Obecnie, fizyk niemiecki Hall, podał opis maszyny produkującej ozon, poruszanej przez motor elektryczny, pozostający w związku z obiegiem lampy Edisona. Zadaniem przyrządu jest oczyszczać powietrze w szpitalach, w teatrach, restauracjach, giełdach, w sądach, w pralniach, bankach i w ogóle w lokalach, w których zbiera się wiele osób.

Przyrząd składa się z maszyny Holtza, odpowiednio zmodyfikowanej i urządzonej w ten sposób, aby przez nią mogło przepływać powietrze, które napływa przez otwory wywiercone w jednym jej końcu, drugi zaś jest zaopatrzony wentylatorem. Na drodze przepływu powietrza pomieszczone są grzebienie, wśród których następuje wyładowanie elektryczności, a urządzenie ich jest takim, że powietrze,

na. Złożywszy mu wiązki świeżych kwiatów, ukłękli oboje i w głębokiej utonęli modlitwie. Modlili się długo, bardzo długo... Potem Wandzia schyliła głowę i może ostatni raz w życiu ucałowała ziemię na tej mogile, w której złożyła wszystkie marzenia i nadzieje...

Otarła łzy i, wsparta na ojca ramieniu, krokiem chwiejnym, ruszyła ku bramie cmentarnej.

W połowie drogi stanęła, jakby ją co zatrzymało; obróciwszy się, raz jeszcze spojrzła na mogilę ukochaną.

Jasne słońce nad nią świeciło — małe ptaszęta świergotały między drzew gałązkami — kwiaty jaśniały w wiencu — umarły spał snem wiecznym.

I w jej duszy zapanował sen wieczny — bo jej serce było urną, w której spoczywały drogie popioły wspomnienia.

W południe odjechali.

Czy Bóg umyślnie wybrał te dwie dusze, by czystością swoją świadczyły, że mimo nieszczęść, zdrad, obłudy i tyłu innych zdrożności, w jakie ziemia obfituje — człowiek w pielgrzymce przez łez dolinę, może zachować tę ducha nieskazitelną, która nań przy urodzeniu z nieba spłynęła?

A po tylu zawodach, burzach i cierpieniach, nie mogą znaleźć szczęścia, czyliż przynajmniej znajdują oni spokój upragniony?

K O N I E C.

zniewolone przepływać między niemi, zostaje szybko zozonowanym.

— W komunikacjach telegraficznych, drut żelazny ustępuje dziś miejsca drutowi z brązu krzemionkowego, gdyż ten ostatni przedstawia większą wytrzymałość i trwałość. W Anglii użytkowanie z tego drutu w biurach telefonicznych dało rezultaty wielce zadawalające. Druty z brązu krzemionkowego przechodzące nad kominami fabryk produktów chemicznych, nie uległy, pomimo kilkoletniego użycia, żadnemu uszkodzeniu, gdy w tychże samych warunkach druty żelazne były zniszczone przez rdzę. Jedynym skutkiem oddziaływania wyziewów chemicznych na ten brąz, jest wytworzenie się na jego powierzchni cienkiej warstwy tlenku.

— Dotąd, łądy chmielowych po wsiach używano jako materiału opałowego; w Rosyi zastępowały one faszyny drzewne, służące do budowy dróg przeprowadzanych przez bagna. Obecnie przemysłowic francuzki, Béraud, osiadły w Mestrychcie, wynalazł sposób wydzielania z łądy chmielowych włókna. Po wysuszeniu ich i wyprasowaniu, Béraud pozyskał tkanę włóknistą, mocniejszą od otrzymywanej z konopi, różniącą się jedynie od płótna ciemniejszą barwą żółtą, która jednak znika w bieleniu.

Za pośrednictwem oddzielnego procesu, Béraud otrzymuje z łądy chmielowych nici przyjmujące z łatwością barwę, mogące osiągać długości 15.000 metrów w jednym kilogramie. Dodając do tkaniny chmielowej w stopniku 40 do 50% wełny, otrzymuje on materje tanie, wielce trwałe. Po roku użytkowania, odzież taka utrzymuje się w całości, gdy tymczasem wełniana zużywa się całkiem w tymże czasie.

Béraud zajęty jest obecnie wyrobem sukna, w którym 70 do 80% zajmować będzie tkanina chmielowa i spodziewa się, że metr tego nowego materiału nie przeniesie ceny 2 franków i 12 centymów.

— W Anglii, odbywają się od roku próby, mające na celu zabezpieczenie obrazów od pożaru, a to przez powleczenie ich pokostem, w którego skład głównie wchodzi proszek azbestu.

Pokryte tym pokostem malowidła, na drzewie, papierze, perkalu, gazie, poddane wpływowi ognia, pozostawały wśród płomieni bez uszkodzenia.

Azbest, w rzeczy samej, przedstawia w tej mierze szacowne własności, gdyż będąc białym, nie zmienia w niczem barw ani ich odcieni, a nadto opiera się wpływowi kwasów i nie sprowadza na obrazach akwitu.

Zastosowanie materj azbestowych w teatrach, na wystawach i t. p. byłoby pożądanem.

— Inżynier z Pesztu, Pradonowic, posługuje się dynamitem do wbijania pali. W tym celu umieszcza na głowie pala, w kierunku poziomym, płytę żelazną czterocalowej grubości, na której kładzie nabój dynamitowy, w kształcie tarczy mającej sześć cali średnicy, 18 milimetrów grubości, obejmujący 55 gramów dynamitu, i ten zapala za pomocą prądu elektrycznego.

Pozyskane w ten sposób zapadnięcie pala jest pięć razy głębszem od rezultatu otrzymywanego przy użyciu silnej maszyny. Płyta żelazna wytrzymuje 25 eksplozj.

— Towarzystwu aklimatycznemu w Berlinie przedstawiono dwa krzewy pochodzące z Ameryki Północnej, których zadrzewienie byłoby wielce korzystnym w Europie. Krzewami temi są dąb i kasztan karłowaty, pokrywające rozległe przestrzenie na stokach gór Apalachskich. Tworzą one tam gęste krzaki, których wysokość nie przechodzi pięciu metrów. W aklimatyzacji tych roślin nie chodzi o materiał drzewny, lecz o owoc, który wydają one w tak wielkiej ilości, że niezliczone stada trzody chlewnej, hodowanej w tych okolicach, nie są w stanie go spożyć.

Tak dąb jak i kasztan amerykański mogą się krzewić bogato na gruntach jałowych i bezpłodnych; owoc ich tworzy ciężkie grona, łatwe do zbioru i stanowiące dla trzody chlewnej pokarm ulubiony.

— W kopalniach węgla kamiennego w Saint-Etienne znaleziono niezwykle drzewo kopalne. Jest ono całkiem skamieniałe, pień jego ma wysokości blisko 3 metry, średnica w górze 0,4 metra, u podstawy 1 metr. Wgłębione w skałę, przedstawiało wielkie trudności do wydobywania go z niej bez uszkodzenia; łożysko jego tworzył lupek sąsiedni nie wielkiej żyły węglowej.

Według opinii przyrodnika Grund' Eury'ego, drzewo to należy do gatunku *syringodendron alternans*, u dołu jego rozpościerały się korzenie stygmaryj.

Drzewo to wyrastało w postaci olbrzymiej cebuli; łądyga jego reprezentowała kolumnę żłobkowaną, zakończoną wielkim bukietem liści równowazkich (*folium lineare*).

W skutek ogromnego upływu czasu, drzewnik zniknął; z łądygi pozostała tylko kora z licznymi odciskami liściennej, podobnymi do pieczęci, z powodu których Brongniart nadał krzewom tego rodzaju nazwę *Sigillaria*.

Rośliny te rosły szybko, trzony ich prostopadłe, jednokowej średnicy w górze i na dole, osiągały 40 metrów wysokości i więcej.

Z łożyska tego wydobyto wiele innych okazów flory, poważnych wymiarów.

Zdaje się prawdopodobnem, że w okolicach Méons rozrastał się niegdyś rozległy las drzew, znajdujących dziś w stanie kopalnym.

— Bourbouze, chemik, wytworzył nowy aliaz złożony z glinu (aluminium) i cyny, a pochodzący ze stopienia 10 części cyny ze 100 częściami glinu.

Od czasu odkrycia Sainte-Claire Deville'a, rozpowszechniły się wyroby z glinu, lecz metal ten znalazłby niewątpliwie szersze jeszcze zastosowanie, gdyby można było lutować go jak się lutują inne aliaże. Nie znając tego środka, dotąd posługiwano się mosiądzem. Nowy aliaz usuwa te trudności, daje się bowiem lutować jak mosiądz, białością zaś swą przewyższa glin i może służyć do wyrobu wszelkich narzędzi wymagających lekkości.

Niema żadnej kwestyi, że wynalazek ten przyczyni się ogromnie do szerszego zastosowania glinu w przemyśle.

W. Niewiadomski.

NA POSTERUNKU.

„Gwiazdka“ i jej znaczenie nowożytnie. — „Gwiazdka“ jako środek ożywiania rynków handlowych. — „Gwiazdka“ wydawców. — Gwiazdkowy numer „Życia“. — Co w nim podziwiam. — Jednoczenie się obozów i kierunków pod sztandarem kupców. — Wykrzyknik peten prawdy. — Nowy zamach „Niwy“ na „Rolę“. — Słówko repliki i słówko o „spekulacji“ na polu dziennikarskim. — Z kim mówić mi wypadnie? — Jubileusz p. Adama Pługa. — Wątpliwość zrodzona w pewnym kółku i zagadka do rozwiązania.

„Gwiazdka“! „gwiazdka“! nic tylko „gwiazdka“!

„Gwiazdka“ na dobroczynność, „gwiazdka“ na zażegnanie „stagnacyi“, „gwiazdka“ na podreparowanie interesów kupieckich w ogóle, a wydawniczych w szczególności...

Przepiękny symbol święta rodzinnego i uczuć rodzinnych stał się jednym z najbardziej pozytywnych środków ożywiania rynków handlowych. To także znamię czasu, odbijające się, jak rzekłem, w szczególności na ruchu wydawniczym. Z wyjątkiem kilku pism, równie wstecznych jak „Rola“, które na żadne gwiazdkowe ani noworoczne prezenta zdobyć się, widocznie, nie mogą, wszystko, co „karmi strawą duchową“ zgłodniałe rzesze publiczności, woła: moja „gwiazdka“ piękna, moja piękniejsza, moja najpiękniejsza! Czy żyd, wydający pismo „konserwatywno-katolickie“, czy chrześcianin (!) uszczęśliwiający ogół organem żydowsko-bezwyznaniowym, wszystko to, ku prawdziwej radości „szanownych abonentów“ — sadzi się na „gwiazdkę“...

Nawet „Życie“, które, w ciągu roku całego, zdradzało osobliwy brak... życia, uczuło dziś odrazu „bijące w sobie tętna“ i wystąpiło z „numerem gwiazdkowym“. Ze szczególnem zajęciem, przeglądam ten okazały, ani słowa, n a d d a t e k młodego, ruchliwego wydawcy. Przeglądam i podziwiam, więcej niż wszystko inne, ten ład, jaki panuje w pojęciach zasadniczych szanownej braci literackiej, tę ich cześć świętą dla skarbów swego ducha, dla p r z e k o n a ń własnych. Kogóż bo tam nie widzę? Ludzi żywej i prawdziwej wiary, obok ateuszów i bezwyznaniowców, myślicieli poważnych obok arlekinów, komedyantów i marnych kolportatorów tak zwanej „pozytywnej wiedzy“, — idealistów obok cynicznych apostołów walki o byt i moralności niezależnej — gwałtownych demokratów obok legitymistów. — mistrzów słowa, poetów rzeczywistych obok producentów rymowanych błazeństw materialistycznych. Trudne do wiary, a jednak prawdziwe. Ludzie najrozmaitszych dążeń, pisarze wprost przeciwnych kierunków zgromadzili się, w zgodzie i jedności prawdziwej, pod sztandarem... pana Paprockiego i S-ki. Francuzi dali niezbyt dawno przykład, że, mimo rozprzeżenia jakie tam panuje, umieją jeszcze jednoczyć się, gdy idzie o zagrożone interesa narodu; myśmy złożyli również dowód, że potrafimy stanąć jak jeden mąż i bez obrazy przekonani znaleźć się obok siebie, gdy idzie o... interes tego lub owego — kupca. Wielkie są nasze cele i hasła, a najpocziwszą ta natura nasza — tak miękka, że ją lada słówko zręcznego przedsiębiorcy pociągnie tam, gdzie zechce.

Co mi się jednak w ouym prezencie pana Paprockiego

podobało najbardziej, to wykrzyknik jednego z jego feljetonistów. Szylząc z niemiłych sobie pism i dziennikarzy, woła ów pan *Wisz*, czy jak się tam nazywa: „O, biedna literatura!”

Tak; biedna ty, literaturo! albowiem dostałaś się w arenę starozakonných i nie starozakonných kupców, którym tak idzie o twój rozwój prawdziwy, o zaspakajanie, przy pomocy twojej, rzeczywistych, duchowych potrzeb społeczeństwa, jak, nie przymierzając, chińczykom o kanalizację Warszawy. Biednaś, o literaturo! albowiem przedstawiciele i kapłani twoi nie rozumieją swojego posłannictwa i nie umieją czcić idealów swoich. Biednaś ty, literaturo! gdyż dla przedsiębiorczych mecenasów twoich zrozumiałem jest dzisiaj jedno tylko hasło: a b y h a n d e l s z e d ł ł!

Biednaś — nie, ty nie jesteś biedną, gdyż od „chwastów antisemityzmu“ i wszelkiego „warcholstwa“ strzeże cię przecież „Niwa“. Szacowny ten organ, niezadowolony najwidoczniej z repliki i odprawy naszej, uderzył znów na — R o l ę, wykonywając tym razem zamach swój nie wprost, ale brzydkim — podstępem. Oto, jak ów zamach wygląda:

Niedawno, „Przegląd Katolicki“ pomieścił artykuł „o antisemityzmie“, artykuł, dodajmy, pełen uwag zdrowych i myśli godnych istotnie powtórzenia. „Niwa“ też powtórzyła, ale te tylko ustępy, które jej w danej chwili były potrzebne; a co najważniejsza, nie wspomniała bynajmniej, iż artykuł „Przeglądu“ odnosił się do antisemityzmu austro-węgierskiego — antisemityzmu uprawianego z zacięłością nieludzką i antichrześcijańską przez tamtejszych liberałów i bezwyznaniowców. Szlachetna, bezstronna i sumienna „Niwa“ wiedziała wszakże, dlaczego tak a nie inaczej uczynić jej wypadła. Jej potrzeba było przemilczeć o jakim antisemityzmie jest mowa, potrzeba jej było, z całości dość obszernej, powyrywać niektóre tylko zdania, aby mogła tem donośniej zawołać: Patrzcie, czem to jest ta plaga, polegająca na „dogadzaniu nienawistnym instynktom“, czem jest działalność s p e k u l a n t ó w „podsycających międzywyznaniową i plemienną nienawiść“ i jak wielki mamy my (t. j. „Niwa“!) obowiązek „zapobiegać rozrastaniu się na naszej ziemi tych chwastów s p e k u l a c y j n e g o a n t i s e m i t y z m u“, który uprawia nie kto inny, rzecz prosta, jeno — R o l a. Szlachetnej, sumiennej i bezstronnej „Niwie“ odpowiem króciuteńko: zamach się nie udał. Nie udał się przedewszystkiem dlatego, że artykuł „Przeglądu Katolickiego“, tak jak on wygląda w całości, spekulacyjna „Rola“ podpisałaby chętnie w całym swym składzie redakcyjnym. „Przegląd Katolicki“ potępił ową, zarówno wściekłą jak bezmyślną i antichrześcijańską walkę rasową, walkę opartą na gwałcie i prześladowaniu, a i myśmy uczynili to nieraz. Powiedzieliśmy też, nie dalej jak w Nrze 48, jasno i wyraźnie, że z owym właśnie antisemityzmem liberalnym (!) nie mamy nic wspólnego, że obcy on nam samą swoją istotą. Ale „Przegląd Katolicki“, potępiając to, co istotnie potępienia godne, nie zapomniał dodać, że chrześcijanin-katolik „walczyć może przeciwko n a d u ż y c i o m i n i e p r a w o ś c i o m ż y d o w s k i m, tak jak przeciw wszelkim innym czynom szkodliwym dla społeczeństwa, może o d k r y w a ć k r ę t e ich drogi i w z y w a ć do przeciwdziałania im“; a nam znowu o nic innego, jako żywo, nie idzie. Na takie j walce z nieprawością wszelką, o s ł a b i a j ą c ą m o r a l n ą s i ł ę społeczeństwa, zabijającą w niem ducha prawdziwie chrześcijańskiego, był, jest i będzie oparty program „Roli“ — i ktokolwiek chce nas sądzić sumiennie, bez wszelkich intencji.. denuncyatorskich, ten w programie tym nic innego nie dojrzy. Więc po co, szanowna „Niwo“, to owo naciąganie wykrętne, jakiegoby się nie powstydził sam Jojna od „Izraelity“?

Zresztą, szanowna „Niwo“, inna rzecz gdy o antisemityzmie mówi „Przegląd Katolicki“, a inna całkiem gdy mówi o nim „Niwa“. Opinie „Przeglądu“ mają dla nas wagę i znaczenie, gdyż wiemy iż organ to stojący ponad wszelkimi klikami i koteryjkami. „Przegląd“ pisze to, co sam chce — „Niwa“ to, co jej każą jej subwencyonariusze. Opinie „Przeglądu“, nie skrzępowane żadnymi prywatnymi względami, mogą być i są szczerze — opinie „Niwy“ fałszywe — fałszywe, zwłaszcza gdy dotyczą Roli. Bo gdyby było inaczej, gdyby i „Niwa“ chciała być również szczerą, musiałaby przedewszystkiem sąd swój o Roli umotywić następującem wyznaniem: Jestem i żyję z łaski kilkunastu ludzi możnych, między którymi są i tacy, co szlachetnie swe firmy pooddawali dla osłaniania gospodarki finansistów żydowskich. Że zaś ty, Rolo, na tę g o s p o d a r k ę u d e r z a s z systematycznie, nie ukrywając żadnej z jej tajemnic,

przeto, choćby dla przypodobania się tym, z których ofiar żyję, muszę cię nienawidzić i nienawisć swoją posuwać aż do kłamstwa, podstępu i brzydkich insynuacji.

Przypuszczam iż „Niwa“ wyznania takiego nie uczyni; ale od czego także powinaby się powstrzymywać, to od szastania zarzutem s p e k u l a c y i w stosunkach dziennikarskich. Nie ten bo chyba jest „spekulantem“, kto w znojnej i podkopywanej trudnościami pracy odejmuje sobie i rodzinie od ust, byleby mógł szczerze i otwarcie wypowiedzieć przekonania swoje, ale ten raczej, kto dla wygodnego bytu, bez trudu i kłopotu, wyrzeka się własnej woli i samodzielności, a s p e k u l u j e na cudzą tylko... łaskę. Nie ten jest „spekulantem“, kto byt swego organu opiera na własnych jego siłach i na uznaniu jego czytelników, ale ten raczej, kto... modląc się z roku na rok do tych i owych potentatów o „środki dla podtrzymania pisma“, wie o tem bardzo dobrze, że pismo to, przy braku wszelkiej poczytności i liczej redakcyi, nie może mieć żadnego wpływu, czyli że owe „środki“ wyproszone muszą iść na marne, — ach, nie! — robią one dobrze — synekurzystem...

Tyle miałem do powiedzenia zbyt gorliwym służbistom — „serdecznym“ naszym z „Niwy“, i to po raz ostatni; gdyby im to nie wystarczało, gdyby zechcieli w dalszym ciągu rzucać swoje insynuacyjki na s p e k u l a c y j n ą (!) „Rolę“ — ha, w takim razie wypadnie mi pomówić już z „samymi panami“, w mniemaniu, że do ich zdrowego rozsądku prędzej zdołam trafić.

Z powodu 40-letniej pracy literackiej p. Adama Pługa, niektóre z pism pomieszczają długie hymny pochwalne na cześć jubilata. Osobiście nie mam nic przeciwko temu; owszem, sam przed tą pracą gotów jestem zdjąć czapkę. Ponieważ jednak pan Pług zaślania swą firmą literacką już od bardzo dawna interesa p. Lewenthala, ponieważ zaślania je nie tylko w *konserwatywnych* „Kłosach“, ale i w *liberalnym* „Kuryerze Warszawskim“ (p. Pług podpisuje to pismo w zastępstwie p. Lewenthala), (gdzie różne *Humanusy* i nie *Humanusy* — jak o tem w swoim czasie poważylem się wspomnieć — dopuszczają się często zanadto „liberalnych“ wybryków; zrodziła się przeto w pewnem kółku wątpliwość, którą zakomunikowano mi w formie następującej zagadki:

„Jeżeli pług całe życie wciąż orze dla żyda,
To na co taka orka krajowi się przyda?“

Zagadki tej sam rozwiązywać nie chcę, albowiem, jako „antisemita“, mógłbym się okazać stronnym; może więc zechcą to uczynić sami biografowie zasłużonego zkadina jubilata.

Kamienny

Z CAŁEGO SWIATA.

Wilhelm Tell, Napoleon I i Szekspir, czyli trójca istot, które nie istniały — Miejsmy nadzieję. — „Mysz“ i „Tosco“ upadają na scenach paryskich. — Niebezpieczeństwo repertoarowe. — Klub specyficznie kobiecy w Sztokholmie, jego zalety i niebezpieczeństwa. — Dziennik pani Limousin. — Co lepsze? miłość dla konia, czy dla furmana? — Adwokat lichwiarski zjezdzony przez swoich klientów. — Pancerni... czerkiesi. — Kłopoty... ale nie starego komendanta, tylko nowego prezydenta. — Nowy gabinet francuzki. — Zamach na Ferrego, niestety! zapóźny. — Wieści o koncentracjach wojska i rady wojenne w Wiedniu. — Książę Bismark chory. — Polepszenie w stanie zdrowia następcy tronu niemieckiego.

Dziwne, zaprawdę, dziwne rzeczy dzieją się na tym Bożym świecie!.. Że człowiek niepewny jest swego jutra, to rzecz wiadoma i stara jak świat, ale żeby miał być równie niepewnym swojego wczoraj, to już wynalazek ostatnich czasów. Tobie piękna Czytelniczko i tobie zacny Czytelniku i mnie, Waszemu pokornemu słudze, zdaje się, żeśmy wczoraj żyli, jedli, pili, śmiali się, płakali, bawili się lub nudzili; — ale to tylko nam się zdaje, wierzajcie mi. Lada chwilę zjawi się jaki... ekscentryk naukowy, jakiś mól uczony, który, posłęczawszy nad foliantami, zbierze dokumenta i dowiedzie nam czarno na białem, że nas nigdy, jako żywo, nie było na świecie, że jesteśmy czystą legendą, fikcją, wymysłem... Pierwszej operacyi w tym sensie dokonano, jeżeli się nie mylę, na biednym Wilhelmie Tellu; nie pomogła mu ani tragedia Szyllerowska, ani kaplica ku jego czci przez ziomek wzniesiona; musiał ustąpić z liczby istot kiedykolwiek bytem się cieszących i wynieść się w krainę mytu. Potem, pominawszy innych, pomniejszych, próbowano tego eksperymentu na Napoleonie I-szym, i dowodzone tym, którzy znali osobiście *małego kaprala*, i którzy, w chwili gdy im krzyż legii na piersiach przypinał, gotowi byli ostatnią kroplę krwi wylać za niego, że on także nigdy po świecie nie cho-

dził, i że cała historia jego jest tylko nowem uosobieniem Antychrysta!...

Dziś coś podobnego dzieje się z Szekspirem; uczony anglik, niejaki p. Donnelly, dowodzi, niekoniecznie wprawdzie tego, że Szekspir nigdy nie istniał, ale że nigdy nie pisał swoich genialnych dzieł dramatycznych, które wypłynęły z pod pióra... Bakona werulamskiego. P. Donnelly wywody swoje opiera głównie na wydaniu dzieł zwanych dotąd Szekspirowskimi, z r. 1623, gdzie mają się znajdować w nawiasach wyrazy jakiegoś niezrozumiałe, pisane, jak utrzymuje pan D., pismem cyfrowem, do którego on klucz odnalazł, i za pomocą niego, w połączonych ze sobą owych wyrazach, wyczytał niezbite świadectwo, potwierdzone przez samego Szekspira, że dzieła te są utworami Bakona, który tylko jego nazwiska, dla pokrycia własnego, użył. Nie rozumiem jaki mógłby Bakon mieć interes w ukrywaniu się z autorstwem, do którego jednak taką wagę przywiązywał, że sobie na nie patent pismem cyfrowem wystawił; nie znam angielskiej edycji Szekspira z r. 1623, więc nie mogę *de visu* nie powiedzieć o owym zdecyfrowanym dokumencie; ale ciekawy jestem, jakim sposobem p. Donnelly wytłumaczył owe nainności naukowe, mianowicie historyczne i geograficzne, napotymane w dziełach Szekspira, które bardzo były zrozumiałe u niewykształconego choć genialnego aktora, ale które stałyby się dziwną zagadką w dziełach filozofa i jednego z najuczestniejszych ludzi swego czasu.

Nie pierwszy to zamach na sławę wielkiego dramaturga; było ich już niemal na setki, i wszystkie przepadły w morzu zapomnienia, a imię Szekspira jak błyszczało tak błyszczy na parniasie wszechnarodowym; miejmy nadzieję, że i nadal tak pozostanie, mimo kryptogramów zdecyfrowanych przez p. Donnelęgo.

Zanim ze sfer dramatyczno teatralnych przejdę do innych, zanotować muszę najświeższą nowinę z teatrów paryzkich; jest nią wiadomość o upadku dwóch sztuk napisanych przez najcelniejszych dzisiejszych dramaturgów francuzkich: „Myszy“ Paillerona i „Tosca“ Sardou. „Tosca“, to rzecz stworzona umyślnie dla Sary Bernhardt; autorowi chodziło tylko o dostarczenie aktorce scen popisowych, których nie udało mu się powiązać w całość artystyczną i zajmującą. Takie *tours de force* rzadko udają się nawet tak utalentowanym jak Sardou pisarzom. Upadek „Myszy“, przeciwnie, poważna krytyka przypisuje zepsutemu smakowi publiczności paryzkiej, goniącej za grubymi efektami a nie umiejącej ocenić subtelnych piękności utworu. W każdym razie, nieurodzaj na niwie dramatycznej francuzkiej i chybione kreacje firm najcelniejszych są faktem zatrwajającym; kto będzie zasiliał repertoary teatrów europejskich, gdy francuzi przestaną je ratować swoją produkcją?

Wiara moja w emancypację kobietą, a raczej w okupację świata przez pleć piękną, zachwiała się: obóz niewieści zaczyna się rozpadać na różnorodne kierunki. Podczas gdy jedna jego część dąży niezmordowanie do opanowania wszystkich zajęć i stanowisk męskich, druga objawia dążność do zupełnej separacji, do odgraniczenia się chińskim niby murem od płci szkaradnej. Hasło wyszło od niewiast sztokholmskich, które założyły pierwszy klub wyłącznie kobiecy. Na pochwałę tego klubu powiedzieć trzeba, że narówni z mężczyznami wykluczone są z niego karty; zato dozwolone jest pomierne użycie „tceddy“, trunku złożonego z wody, cukru i koniaku, których wzajemnego stosunku ustawa nie reguluje wcale. Rozrywkę klubistek stanowią: czytanie, robótki i... pogawędka, której ofiarą, naturalnie, tembardziej padają mężczyźni, im mocniej brak ich w klubie uczuć się daje. Zamysłały podobno klubistki klubową zasadę wyłączności zastosować i do życia prywatnego, ale krótkie już doświadczenie odwiodło je od tego zamiaru; natomiast kiełkuje podobno myśl... zlikwidowania interesów klubowych.

Uporek tej niewieściej instytucji o tyle łatwiejszym będzie przynajmniej do zniesienia, że równocześnie powstała druga, nie wiem, równej czy wyższej jeszcze doniosłości: pani Limousin, sławna pani Limousin zakłada... dziennik, i do tego pod tytułem: „Les châtiments“. Do tego kroku, jak twierdzi założycielka, zmusiła ją niesprawiedliwość i przesładowanie jej ze strony całej prasy, którą, równie jak cały świat, zamierza pani L. w publikacji swojej przekonać, że szacherstwo orderami jest na dziś podstawową cnotą społeczną i jedynym punktem wyjścia dla zbawienia ojczyzny...

Miłość tej damy do legii honorowej porównać się da chyba z miłością miss Lillie-Ruzle do konia. Miss Lillie była konnojezdka znakomitą, a nieodstępny towarzyszem i współzdobywcą jej tryumfów cyrkowych był koń siwy,

nazwany „Blanco“. Otóż gdy ów „Blanco“ przed kilkoma dniami zachorował na zapalenie płuc i... „wyciągnął kopyta“, miss Lillie, która go nieodstępnie dzień i noc pielęgnowała w chorobie, wystrzałem z rewolweru, na arenie cyrkowej, odebrała sobie życie.

Takie przywiązanie istoty ludzkiej do zwierzęcia upokarzające jest i ekscentryczne, a jednak miłość tę miss Lillie do konia łatwiej zrozumieć i usprawiedliwić nawet poniekąd można, aniżeli miłość pewnej włoskiej hrabianki, pięknej i milionerki, do własnego jej, brzydkiego i ordynaryjnego furmana, któremu wykraść się kazała. Bracia jej doścignęli parę kochanków i furmana osadzili w więzieniu, ale prawnicy utrzymują, że krok ten drogo ich kosztować może, gdyż hrabianka jest pełnoletnia i zeznaje publicznie, że dobrowolnie z furmanem uciekła... Dziwne, zaprawdę, są te wybryki natury ludzkiej!...

A teraz jeszcze parę ciekawostek:

W Medyolanie był adwokat, dr. Havan, smutną sławę mający z tego, że był obrońcą wszystkich spraw lichwiarskich, i ztąd wielce przez wyznawców tej pięknej sztuki cenionym. Nagle dr. Havan znika, jak kamfora, i pokazuje się, że pozostało po nim... 200,000 długów lichwiarskich. Tak go obsługiwani przez niego klienci obsłużyli; niema co piękne za nadobne.

Stuttgardzkie znów pismo „Illustrierte Welt“ zamieszczało rycinę ze znanego obrazu Szernera „Pancerni“, ale podpisało go: „Czerkiesi pancerni“ i dodało artykuł objaśniający, w którym opiewa od wieków toczone walki czerkiesów za wolność, i dzielność ich pancerny, których się nawet stożkowa kula nie ima... Bodaj to erudycyal...

Twarde orzechy do gryzienia ma nowy prezydent Republiki francuzkiej na początku swego panowania. Zdało się z razu, że nie zdoła złożyć sobie żadnego gabinetu. Goblet i Fallières, którym z kolei poruczał tę missę, nie nie wskórali; poczęły się już wykluwać pogłoski o ustąpieniu Carnota. Nareszcie Tirardowi udało się zlepić nowe ministerium, ale ministerium to nie bardzo obiecujące, na którego czele stoi niefortunny minister skarbu za gabinetów oportunistycznych, a w którym tekę wojenną otrzymał generał Logerot, którego jedyną rekomendacją są wawrzyny, zebrane w wojnie... z mitycznymi krumirami! *Risum teneatis!* To też nowy gabinet na samym wstępie nie cieszy się zbyt popularnością; radykałiści jawnie pokazują mu już rogi, a prawica zachowuje się wyczekująco. Wogóle nowo narodzonemu dziecku nie wróżą długiego żywota.

Za to najpopularniejszym dziś człowiekiem we Francji jest Ferry, a to dzięki zamachowi, jaki na jego życie wykonał niejaki Aubertin. Wywołałszy Ferrego z izby deputowanych do przedsiönka, strzelił on do niego trzy razy z rewolweru: dwa razy trafił, a raz chybił; naboje atoli widać były słabe, gdyż kule, z których jedna trafiła w piersi, a druga w prawe żebra, zesliznęły się, słabe zaledwie po sobie zostawiwszy ślady. Aubertina aresztowano, a Ferremu nic się nie stało; mimo tego obudziło się nagle gwałtowne współczucie dla niego; niedługo będzie musiał wynająć osobne magazyny na karty wizytowe, które mu, na znak kondolencji, z całej Francji nadsyłają. Musi też to pocziwiec żałować, że nie strzelono do niego przed wyborem prezydenta, gdyż w takim razie wybór ten byłby niezawodnie padł na niego. Ten Aubertin zresztą jest widocznie waryatem; wszystkie jego zeznania o spisku, do którego należał i t. p. okazały się fałszywymi.

Więści o koncentracjach wojsk, rozsiane przez prasę niemiecką, a które stwierdzała nawet „Nordd. Allg. Zeitung“, wywołały zrazu wielką sensację; obawy te rozproszyły przecież uspokajające zapewnienia z Wiednia, który głównie byłby w tej sprawie interesowany. Dziwna rzecz jednak, że wobec tych zapewnień, odbyły się w tym samym Wiedniu w ostatnich dniach dwie, czy nawet trzy rady wojenne, pod prezydencją cesarza Franciszka Józefa.

Książę Biernak zachorował, tym razem zdaje się na prawdę. Pierwsze doniesienia mówiły o ataku apoplektycznym, który minął wprawdzie szczęśliwie, ale pozostawił po sobie silne osłabienie. Zaprzeczono temu ze strony urzędowej, ale powołanie do Friedrichsruhe d-ra Schweiningera zdaje się świadczyć o ważności wypadku. Być może, iż niezbyt pomysłny obrót, jaki wzięła kwestya słowa w parlamencie niemieckim, odegrał pewną rolę w zasłabnięciu kanclerza.

Za to stan zdrowia następcy tronu niemieckiego polepsza się z dniem każdym; dr. Mackenzie tryumfuje. Dziwny natomiast jest upór z jakim większość lekarzy niemieckich obstaje przy twierdzeniu, że cierpienie dostojnego pacjenta jest jednak rakiem.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Reformy. Według wiadomości podanej przez „Russk. Kur.“, a powtórzonej i przez nasze dzienniki, — z uwagi że gubernie kresowe, jak np. Królestwo Polskie, Kaukaz i t. p., mają urzędnika specjalne, co przyczynia się do rozdrobienia władzy. — powstał projekt w sferach rządowych, aby narówni z reformą gubernij nadbałtyckich, zreformować i pozostałe prowincje kresowe, na ogólnych zasadach, bez wszelkiego wyróżniania poddanych i z nadaniem im wspólnych praw. Wyjątek pod tym względem stanowią mający tylko żydzi, cyganie i ludy koczujące w Azji, jako nie posiadające danych do korzystania z praw ogólnych.

Nowe Muzeum. W Warszawie ma powstać muzeum geologiczno-rolnicze. Zaproszono też już prof. Trejdosiewicza do rozkasyfikowania licznej kolekcji próbek ziemi, pochodzących z majątków położonych w różnych guberniach Królestwa. Do tegoż muzeum właściciele ziemscy mają nadsyłać co rok próbki ziarna.

Szkoła ogrodnicza rządowa ma zostać zależną przy instytucji rolniczo-leśnym w Nowej Aleksandryi. Według zamierzonego programu, szkoła ma obejmować czteroletni kurs praktyczny i teoretyczny.

Sprzedż majatków. W Dyrekcyi Szczegółowej Tow. Kred. Ziem. w Piotrkowie, sprzedano drogą licytacji dobra Prusiecko, w pow. Radomeckim, obejmujące 130 włók, za 15,483 rs. Dobra te, oczywiście bardzo zniszczone, nabyła p. Nakwaska.

W Lubelskiem, dobra Wola Bychawska, 32 włók, nabył na licytacji pan Skawiński, za 42,000 rs.

W Izbie skarbowej siedleckiej sprzedano przez licytację dobra Piszac, położone przy drodze Terespolskiej. Nabywca, p. Zybin z Siedlec zapłacił za 43 włók 45,000 rs.

W pow. Chełmskim, p. Ludwik Popławski nabył na subhastacji dobra Ostrówek Ciechański — obszaru 127 włók — za sumę 100,010 rs.

Z pola szwindlu. Z Kiele piszą do nas: „Zaledwie przeminęła plaga wyzyskiwania ogółu przy pomocy sprzedaży premiówek na raty, alieści zjawia się inna, polegająca na werbowaniu do ubezpieczeń życiowych.

Rzecz w zasadzie dobra, musiała przeciw uledz szwindlowi i stać się środkiem wyzysku, z chwilą jak ją w swoją opiekę pochwycili żydkowie. Pomijając już okoliczność, iż każdy, kto uważnie przejrzy taryfę pewnych zwłaszcza „Towarzystw“, przekonana się łatwo, iż jest to interes nader korzystny, ale dla samych jeno „Towarzystw“, — plagę rzeczywistą stanowią agenci tych przedsięwzięć, których pełno kręci się dziś po kraju. „Towarzystwa“, mimo iż po główniejszych miastach mają swych agentów stałych, tytułujących się szumnie inspektorami, wysyłają prawie co miesiąc agentów wędrownych, którzy do spółki z „inspektorami“ stałymi, rozwijają swoje operacje. Panowie tacy, wyłącznie niemal żydkowie, starają się najpierw porobić w mieście różne znajomości, poczem, gwałtem już prawie, weiskają się do domów, używając całej swojej wymowy celem przedstawienia dobrodziejstw, jakie spłyną najniezawodniej (!) na każdego, ktokolwiek z ich pośrednictwem ubezpieczy się sam, lub też dopełni, szczególnie zalecanej kombinacji posagowej.

— A jakąż to będzie opłata roczna? — pyta atakowany.

— Ech, panie dobrodzieju — odpowiada agent — opłata bardzo, bardzo niewielka, a mogę pana najsolenniejsz zapewnić, iż przy mojej protekcji Towarzystwo obliczy jak najtaniej. Zresztą, przy podpisywaniu deklaracji, nie płaci się całkowitej sumy, ale tylko daje się zaliczenie.

Otóż tu właśnie, w tych zaliczeniach, spoczywa jądro rzeczy. Łatwowierni zawsze i wszędzie się znajdują, więc też i panowie agenci „przyjmują“ zaliczenia, począwszy od rubli pięciu, a nieraz i na 3-ch poprzestając.

Po upływie pewnego czasu „Towarzystwo“ wysyła polisy, — tylko już nie przez tych samych panów co „zjednali klientów“, ale na ręce swych agentów miejscowych — i teraz dopiero rozpoczyna się właściwa tragi-komedia. Pan agent, zawiadamiając klienta że polisa nadesłana, „prosi bardzo uprzejmie“ o „łaskawe zrealizowanie“ przypadającej opłaty, przyczem nie zapomina zastrzedz, iż po upływie oznaczonego terminu polisa musi zostać zwróconą. Interesant, dowiedziawszy się, iż ma płacić kilkadziesiąt rubli rocznego haraczu, czego się nie spodziewał i o czem go nie objaśniono — polisy przyjąć nie chce, a zaliczenie, naturalnie (!) przepada!...

I nie wtedy nie pomogą wymówki, ba, nawet wymyślenia, albowiem pan agent, przyjmując to wszystko z zimną krwią, odpowiada skromnie:

— Ja, panie dobrodzieju, nie jestem temu winien, tak obli-

czyli w reprezentacji Towarzystwa; a jeżeli pan dobrodziej nie życzy sobie płacić, to polisa zwróci się, i koniec.

— A zaliczenie moje?

— No, to, stosownie do instrukcyi, nie zwraca się, albowiem idzie na pokrycie kosztów.

Że takie niezwracane zaliczenia czynią wcale niezły dochód, dodawać nie potrzebuje. Jeżeli jednak dodam co innego, a mianowicie, że ofiarami podobnych spekulacji stają się przeważnie ludzie mniej zamożni i mniej oświeceni (inteligentniejsi nie dadzą się wziąć na same słodkie słówka), że nawet takie biedne osady, jak np. Małogoszcz, Daleszyce, etc., nie mówiąc już o Chmielniku oraz innych, większych nieco miasteczkach, to przyznać wypadnie, iż nowy ten rodzaj, jawnie, w biały dzień uprawianego szwindlu zasługuje ze wszelkich miar na jak najbardziej stanowcze — poskromienie.

Dwudziestopięciolecie spółki. Warszawska „Spółka zjednoczonych stolarzy“, posiadająca magazyn mebli na Tłomackiem, obchodziła w tych dniach 25-tą rocznicę swego istnienia. Pamiątkę tę uczczono odprawieniem nabożeństwa w kościele Narodzenia N. Maryi Panny, a więc uczczono ją w sposób godzien ludzi pracy uczciwej.

Spółce, która ćwierć wieku przetrwała już szczęśliwie, życzymy szczerze dalszego powodzenia.

Liberalizm „Prawdy“. Rzemieślnik, który niedawno odezwał się publicznie do swych kolegów z propozycją uczczenia jubileuszu Ojca Św. Leona XIII, został w „Prawdzie“ p. Świętochowskiego — w tej „Prawdzie“ liberalnej — wydrwiony i wyszydzony w sposób, na jakiby się najobszerniejszy „zacofaniec“ nie zdobył. „Szwec warszawski, za 30 kopiejek składki — woła urągliwie p. Św... — został ukazany światu“! — i... podryguje dalej nasz „uczony filozof“ i drwi cynicznie ze skromnej ofiary rzemieślnika. A jednak kto wie czy jedna para butów zrobiona przez owego wygwizdywanego szweca nie jest warta o wiele więcej, niż cała, kilkoletnia produkcja „Prawdy“. Szwec butami swojemi niktogo chyba jeszcze nie zatrul, a „Prawda“ ileż to jadu w młode serca i umysły wsączyła?

Bądź co bądź, bodajto liberalizm bojujący „w imię poszanowania swobody myśli i przekonań“! Piekne mi poszanowanie!

Nowości wydawnicze. Wyszła z druku broszura, stanowiąca wyjątek z obszerniejszej jeszcze, nie wydanej pracy p. t. „Praktyczny sposób ustalenia pisowni polskiej“, przez Filografa.

Prof. Józef Rostafiński wydał serję pierwszą „Szkieł i opowiadań ze świata przyrody.“

Nakładem p. Czesława Skrzyżewskiego, wyszedł dosyć starannie ułożony Kalendarz „Zorzy“, na rok 1888.

Pan Konstanty Leon Kaszyński wydał zbiorek „Poezjy“.

Na dochód Tow. Dobroczynności wydano jednodniówkę p. t. „Gwiazdka“.

Dobroczynność publiczna. W salach Resursy Obywatelskiej, w miejsce dawnego przedsięwziętego bazaru a następnie kiermaszu, urządzono — zamkniętą już obecnie — „Gwiazdkę“.

Sztuki plastyczne. Otwarta w salonie artystycznym Krywulca, wystawa szkieł przedstawia się okazale i nader zajmująco. Obok wielu prac artystów naszych, godnym jest bliższej uwagi obfity dział sztuki zastosowanej do przemysłu.

P. Niernsztein, o którego poświęceniu się dla dobra sztuki i artystów-malarzy naszych, czyli, mówiąc wyraźniej, o którego operacjach artystycznych wspomnieliśmy, na podstawie cyfr i faktów, dość nawet szczegółowo w numerze poprzednim, znalazł jednakże swojego protektora. Jest nim organ nawet tak „poważny“ jak „Słowo“, które w N-rze sobotnim (275), poświęciło w tekście (tak!) temuż panu Niernszteinowi, ze wskazaniem nawet adresu jego sklepu, sążnistą reklamę. Wprawdzie, jest tam mowa tylko o „spółce malarzy warszawskich“; ale jaka to spółka i czyj to właściwie interes, wiadomo jest powszechnie. Wiedzą też chyba o tem i reporterzy „Słowa“, nad którymi godziłoby się redakcyi „organu poważnego“, choćby dla uniknienia jego kompromitacyi, rozciągnąć bliższy nadzór.

Zmarli: Ś. p. Ks. dr. Jan Chełmecki, kanonik honorowy krakowski, katecheta gimnazjum Św. Anny, b. poseł do Sejmu i Rady Państwa — zm. w Krakowie, przeżywszy lat 74.

Ś. p. Zenon Hołowiński, b. marszałek szlachty gub. Kijowskiej, jeden z najbardziej szanowanych obywateli — zmarł w Kijowie, w 84 roku życia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. G. w O. — Zastosujemy się do życzenia sz. Ks. Dobrodzieja.

Hr. Wielch. — Wysłane wszystko. Za zwłokę przepraszamy najmocniej.

Pani Borkowska w Bł... — Z podarków na gwiazdkępo-

lecić sz. pani możemy „Poczet królów i książąt polskich“, wydanie warszawskie, znanego artysty - malarza Tytusa Malešewskiego. Rysunki objaśnione tekstem. Cena egzemplarza, w ładnej oprawie, rs. 2 kop. 50 — z przesyłką.

Pani El. Putwińska w Gr. — Admonicya równie niestęszna, jak niewłaściwa. Wszak sama sz. pani żądała tej poprawki w adresie, nie przystawszy pobieranej w ogóle przez wszystkie redakcyje opłaty za jego zmianę, czyli za wydrukowanie nowego. Żadnych „odezw trzykrotnych“ nie otrzymaliśmy; zresztą, rzecz sama nie warta tylu słów i — listów.

Pani Konst. Bron. Czer. — Za życzliwość i poparcie serdeczną ślęmy podziękę.

Właściciel sklepu w Sul. — Spis firm chrześcijańskich, mogących dostarczać towary z pierwszej ręki, przesłaliśmy w liście.

Panu Dobrowol. w K. — Przyjdzie czas i na to; wszak trudno, sz. pania, przerobić w ciągu lat kilku to, na co się wieki składały.

Semicie Nr. 2. — Ze agitacya i intrygi wasze mogą „szkodzić“ pismu, temu nie przeczymy; ale że one nie są znów tak wszechmocne, jak się to wam zdaje — dowodem choćby samo pięcioletnie tegoż pisma istnienie. Aby do śmierci ś. p. Lesznowskiego miała się przyczynić jego „nieprzyjaźń dla żydów“ — nie słyszeliśmy; chyba że waśc wiesz coś bliżej o tem...

REKLAMY.

Przez cały Grudzień dodaję kupującym 15% rabatu towarem,
JAN WRÓBLEWSKI,
„Fabrykant pierników, czekolady i wyrobów woskowych“.
ulica kapitulna Nr. 8. (4-3)

Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem Stręczeń mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—16)

WORONIECKI

Zegarmistrz (3—3)

ulica Czysła Nr. 2.

Poleca w wielkim wyborze Zegarki Genewskie, złote, srebrne, stalowe, niklowe i w laskach. Zegary Paryzkie, Regulatory Freyburskie.
Ceny nizkie i Gwarancya.

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),
poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Keldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-50 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).
poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacyje po cenach najumiarkowańszych.

52—23

Fabryka i Magazyń
Józefa BETCHERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

J. TUROWSKI MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-48)
Nowy-Świat Nr. 23.

NA GWIAZDKĘ KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-eh portretów litogr. podług rysunków T. Malesszewskiego. z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

G. Radke i A. Żeliszawski

1 Miodowa Nr. 1 (Róg Senatorskiej)

NA GWIAZDKĘ

Polecają większy niż lat poprzednich wybór

BIZUTERYI (3—3)

złotej, srebrnej i brylantowej

z zastosowaniem do wymagań mody i gustu

Po cenach bardzo umiarkowanych.

Fabryka bizuteryi przy magazynie.

SPECYALNY HANDEL WIN

Stanisława Mędrzeckiego

ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej,

zaopatrzone w wielki wybór Win Węgierskich, Frauczkich, Austriackich, Hiszpańskich i Szampańskich, jak również w Cognaki od najtańszych do najdroższych, Porter, Piwo Angielskie, Romy i Likierzy.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycya na prowincyę szybka — z czem mam honor polecić się

(6—4)

Stanisław Mędrzecki.

PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

poleca

FABRYKA i MAGAZYN (52—18)

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

DLA GŁUCHYCH.

Osoba, która wyleczyła się za pomocą nader prostego środka z głuchoty trwającej 23 lata jest gotową nadesłać bezpłatnie opis tego środka, w polskim języku, wszystkim żądającym. (3—1)

Adr.: Dr. Nicholson 4 rue Drouot. Paryż. Francya.

Istniejący od 1838 roku
SKŁAD PAPIERU

O R A Z

Fabryka Wyrobów Introligatorskich

Plac Teatralny 11. **A. CHODOWIECKI** Plac Teatralny 11.

Poleca własnego wyrobu Księgi Główne, Kassowe, Dzienniki, Księgi do kopji listów, weksli i t. p.

Wszelkie zamówienia na Księgi podług wyjątkowych wzorów, fabryka dostarcza z dobrego papieru w mocnej oprawie, w czasie jak najkrótszym.

Założona w 1884 r. Fabryka wyrobów introligatorskich, wykonywa piękne i tanie Albumy do fotografii i do poezji, Ramki pluszowe, Teki skórzane i płócienne, do papierów, Teczki do pisania listów, Kieszonki sańsone do biletów wizytowych i do drobnej monety.—Przyjmuje do oprawy Mappy, Sztuchy, obrazy w ramy, wszelkie roboty na kanwie, atlasie i skórze.

Fabryka mieści się przy ulicy Miedzianej № 4. — Zamówienia na powyższe przedmioty przyjmują się w Składzie Papieru A. CHODOWIECKIEGO, Plac Teatralny Nr. 11.

(6-4)

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dziecinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dziecinne, Kamazse wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

MAGAZYN BIELIZNY MEZKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi uskuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26-18

Towary Kolonialne

Wybór wielki

SKŁAD WIN
 Towarów Kolonialnych
 i Delikatessów

H. K. Kierstkiego
 Leszno Nr. 2
 wprost ulicy Rymarskiej

Poleca:

Wina czyste węgierskie wy-
 trawne i łagodne, na beczki,
 garnce i butelki, również wy-
 re masłacze w sasiorkach i
 butelkach. — Wina francuzkie
 białe i czerwone, Hiszpańskie
 Refinskie, Włoskie, — Miody,
 Koniaki, Porter i Piwo An-
 gielskie. — Wyborowe gatunki
 Win Krymskich białych i czer-
 wonych.
 Wina czyste węgierskie
 mszalne.

(4-4)

Ceny niskie

Towary Kolonialne

Analizowane, uznane i koncesjonowane przez Władze Lekarskie;
 Nagrodzone listem pochwalnym na Warsz. Hygienicznej Wysta-
 wie medalem w dziale farmacyi: higieny i pielęgnowania cho-
 rych, na Wystawie Krakowskiej.

EKSTRAKT i KARMELKI
 MIODOWO-ZIOŁOWO-SŁODOWE
FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6.

Sprzedaz w aptekach i składach aptecznych w Warszawie,
 Królestwie i Cesarstwie. Główna sprzedaż: w Warszawie w fa-
 bryce i Składach Aptecznych: u Mrozewskiego, Spiessa i Zeu-
 schnera, w Odessie u Gajewskiego i Przestrzelskiego, w Moskwie
 u Mottejsena, w Kercz Jenikale u Hana. w Astrachaniu u Ker-
 na, w Kownie u Miron Klimowicza, w Grodnie u Rozwadowskie-
 go i Feisnera, w Żytomierzu u Mejrsona, w Mińsku gub. u Gu-
 towskiego, w Symferopolu u Sokołowskiego, w Mielitopolu u Min-
 delsona, w Baku u Czyszkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego.
 Pewniejsze i 50% tańsze od zagranicznych. Fiaszka ekstraktu
 kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

12-4

Potrzebni są **AGENCI**
 do zbierania anonsów.

Wiadomość w Redakcyi „ROLI“,
 w godzinach między 3-cią a 5-tą po południu.

SKŁAD ZEGARKÓW**S. POPIELA,** (52-2)

Ulica Elektoralna Nr. 3.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-5)

w Warszawie. — Leszno Nr. 62.

Magazyn Ubiorów Męzkich

NOWOŚCI FRANCUZKICH I ANGIELSKICH

Stanisława Srockiego

ul. Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej

poleca na obecny sezon: wielki wybór materyałów,
 ubrań gotowych, oraz

Futra w różnych gatunkach.

(6-5)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
 DYPLÓM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
 meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
 możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług
 najświeższych żurnali

(13-11)

Polski Kantor Bankierski**RADZISZEWSKI I S-ka** (52-46)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpętki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—14

Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych

egzystująca od roku 1856

BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów PLATEROWANYCH, jak i BRONZOWYCH, złotych i ciemnych. — Zaznaczyć przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solidniej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

(26—6)

Magazyny : Plac Teatralny Nr. 11.
Róg Trębackiej i Krakowskiego-Przedmieścia

CENY MOŻLIWIE NISKIE.

Cenniki na żądanie wysyła się franco.

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu
Rzymskiego, (12—1)

poleca :

znaczny wybór gotowej biżuteryi z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuteryi na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reparacye po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

KOLENDA

Zabawki różnego rodzaju, Gry towarzyskie, Lalki w kostiumach narodowych, drobna galanterya, i inne przedmioty odpowiednie dla starszych dzieci, jak również i osób dorosłych. — poleca (6—2)

Magazyn Heleny Roszkowskiej

Ulica Niecała Nr. 12.

SKŁAD MEBLI

13-2

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiutnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

TANIO

(3—3)

70 koplejek tuzin szklanek gładko szlifowanych, jak również tenże Skład urządził WYPRZEDAŻ wysortowanych towarów po cenach bardzo niskich, wyprzedaż trwać będzie do Świąt, a także znopatrzonny jest w wielki wybór towarów zdalnych na Gwiazdkę.

Skład Szkła i Porcelany

ŁUDWIKA FRINDT

Ulica Przejazd, róg Leszna, vis-à-vis Długiej.

KUCHENKI BENZYNOWE od rs. 1 kop. 20.

„ NAFTOWE od rs. 1.

ŁÓZKA ŻELAZNE zwyczajne i ozdobne.

UMYWALKI.

NACZYNIA KUCHENNE.

NOŻE, NOŻYCZKI, oraz WYROBY ŻELAZNE,

po cenach umiarkowanych poleca

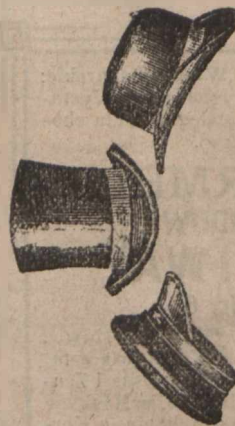
Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

Edwarda Dusoge

Nowy-Świat Nr. 1

(róg Placu Ś-go Aleksandra).

13—11



Czapki Karakułowe, Bobrowe, Piżmowcowe i t. p. Wielki wybór i b. tanio sprzedaje Magazyn

Antoniego Tuczyn

w Warszawie Podwal N. 16
w Radomiu ulica Rwańska 38.

(6—5)



FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26—15

Do dzisiejszego N-ru dołącza się prospekt „Dziennika dla wszystkich“ — dla wszystkich prenumeratorów i prospekt „Echa muzycznego“, dla prenumeratorów miejscowych.

Treść numeru: Z myłaj drogi. — Z zapoznanych sfer. — Francya żydziła (d. c.) — Z kroniki naukowej. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogo-sza (dok.) — Ogłoszenia. — W Dodatku Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jelenki. Дозволено Цензурою. — Варшава 25 Нолбря 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Patrz Dodatek